

Cud w zasięgu ręki

22 maja 2014

Polakom nie raz serwowano historie o cudach gospodarczych. Irlandzki, japoński, chiński – o tych słyszał prawie każdy. O cudzie holenderskim – prawie nikt.

W 1982 roku holenderskie związki zawodowe zgodziły się ograniczyć presję płacową w zamian za regulacje skłaniające pracowników do redukcji czasu pracy. Dekada funkcjonowania nowego prawa wystarczyła, by udział osób pracujących w „niepełnym” wymiarze godzin wzrósł z 19 do 27%, a bezrobocie spadło z 10 do 5%. Po ponad trzydziestu latach od zapoczątkowania zmian, holenderski rynek pracy wciąż ma się dobrze, a Holandia należy do państw o najniższym poziomie bezrobocia w Unii Europejskiej. Według Eurostat pod koniec 2013 roku było to 6,9% – dla porównania w Polsce 10,2%. Oprócz niskiego poziomu bezrobocia sukcesem jest też wysoki poziom zatrudnienia: 76,5% Holendrów w grupie wiekowej 20-64 miało pracę w 2013 roku. Wiele wskazuje na to, że właśnie skrócenie czasu pracy pomogło w osiągnięciu tego poziomu.

W Polsce nadmierna presja płacowa nie jest zagrożeniem. Związki zawodowe są u nas znacznie słabsze niż w Holandii, płace i warunki panujące na rynku dyktują w zasadzie jednostronnie pracodawcy. Wysoki poziom bezrobocia odbija się na poziomie płac, a jednocześnie skutecznie ogranicza szanse na poprawę pozycji negocjacyjnej polskich pracowników. Nasze płace należą do najniższych w Unii. Premier Donald Tusk niestrudzenie przekonuje, że za 7-9 lat zrównają się one ze średnią europejską. Niestety, w ostatnich pięciu latach średnia płaca rosła wolniej niż produktywność.

Sytuację gospodarczą Polski można określić jako „recesję wzrostu”. Oznacza to, iż mamy do czynienia ze wzrostem gospodarczym, ale jest on zbyt niski, żeby zrównoważyć wzrost produktywności. Wzrost produktywności nie równoważony przez

wzrost gospodarczy wiąże się z kolei ze zwolnieniami pracowników. Aby zatrudnienie rosło, wzrost gospodarczy powinien przewyższać wzrost produktywności. Boom gospodarczy wpłynąłby na zmniejszenie liczby bezrobotnych, na ten jednak nie ma co liczyć. Zamiast boomu mieliśmy w ostatnich latach zahamowanie wzrostu płac i zwolnienia. Owoce poprawy produktywności nie trafiały do pracowników – ani w formie podwyżek, ani ograniczenia czasu pracy.

Polski rząd wydaje się czekać aż problem bezrobocia rozwiąże demografia: jeszcze tylko 6 lat i problem zniknie. Nikt przecież nie obiecywał, że niewidzialna ręka rynku będzie zwinna i szybka.

Inaczej niż Polska na recesję zareagowały Niemcy. Polityka dotowania pracowników przechodzących na krótszy tydzień pracy pozwoliła na utrzymanie wysokiego poziomu zatrudnienia, co było nie lada osiągnięciem w ogarniętej kryzysem Unii Europejskiej. Niemcy cieszą się także niskim poziomem bezrobocia wśród młodych. Zdaniem kanadyjskiej ekonomistki Juliet Schor, krótszy tydzień pracy jest niezbędnym elementem walki z bezrobociem młodych. W jej opinii problemu nie rozwiąże wzrost gospodarczy. Politycy nie mają zatem na co czekać.

W Polsce wskaźniki bezrobocia wśród młodych należą do najwyższych w Unii – w przypadku osób do 25. roku życia wynosi ono ponad 27%. Ich sytuację na rynku pracy opisuje zasada LIFO (last in, first out): młodzi pierwsi tracą na recesji i ostatni zyskują, gdy gospodarka się rozpędza. Obecnie są wielkimi przegranymi recesji.

Skrócenie czasu pracy może stać się skutecznym instrumentem w walce z recesją wzrostu. Może także przyczynić się do wzrostu produktywności i płacy oraz spadku poziomu bezrobocia. Ograniczenie czasu pracy skłoni podmioty gospodarcze do zwiększenia zatrudnienia, co przełoży się na wzrost presji płacowej. Stopniowo rosnące koszty pracy skłonią zaś

przedsiębiorców do inwestowania w produktywność i innowacje. Niskie koszty pracy przestaną tym samym stanowić główny, jeśli nie jedyny polski konkurencyjny towar eksportowy.

Skracać jest z czego, bo jak pokazują badania CBOS, Polacy pracują średnio aż 46 godzin tygodniowo. Polski pracownik należy do najdłużej pracujących w Unii.

Jak zapewniają zwolennicy krótszego tygodnia pracy, pracownicy mogą na nim zyskać: lepsze samopoczucie, zdrowie, ograniczenie wypalenia zawodowego, poprawę relacji z otoczeniem i więcej energii na aktywny wypoczynek. Dlaczego więc ludzie sami nie decydują się pracować krócej? Chcą, ale nie mogą – tak streścić można wyniki badań Juliet Schor przeprowadzonych na kontynencie amerykańskim. Pracownicy zamiast podwyżki woleliby często krótszy tydzień pracy, prawo nie daje im jednak możliwości wyboru. Zostają więc w pracy dłużej niż by chcieli. Ci, którym udało się ograniczyć czas pracy, zwykle nie żałują: ponad 80% przebadanych przez Juliet Schor uważało, że ograniczenie czasu spędzanego w pracy przyniosło im większe zadowolenie z życia.

Pracownikom coraz trudniej wyrwać się z życia zawodowego, często poświęcają czas prywatny na pracę, choć nie zawsze robią to dobrowolnie. Często pracodawca wywiera na nich presję, np. przy pomocy technologicznej „smyczy”: telefonu lub e-maila. Niemiecka minister pracy Ursula von der Leyen postanowiła ukrócić ten proceder w kierowanym przez siebie resorcie. Jej zdaniem „technologia nie powinna kontrolować nas – to my powinniśmy kontrolować technologię”. W związku z tym wprowadziła reguły ograniczające korzystanie z komunikacji elektronicznej, która do pracy może być wykorzystywana przez pracowników ministerstwa tylko w godzinach służbowych.

Długi tydzień pracy często prowadzi do konsekwencji odwrotnych do zamierzonych, m.in. do spadku produktywności czy ograniczania innowacyjności. Jednym z pierwszych, który zwrócił uwagę na zbawienny wpływ krótszego czasu pracy na

produktywność, był amerykański ekonomista Richard D. Wolf. Jego zdaniem, wydłużenie przeciętnego tygodnia zawodowego zaszkodziło zarówno gospodarce, jak i jakości życia obywateli, podczas gdy skrócenie przeciętnego tygodnia pracy przyczyniło się do wzrostu produktywności w Europie. Hiszpański Instytut Studiów Ekonomicznych zauważa podobną zależność w Grecji, Hiszpanii, Portugalii i we Włoszech, gdzie ludzie poświęcają więcej czasu na pracę niż w Niemczech czy Holandii, ale ich produktywność jest niższa.

Niemcy i Holandia wypadają lepiej nie tylko na tle tzw. państw PIGS. Porównanie z innymi gospodarkami, w których pracuje się więcej – Stanami Zjednoczonymi czy Wielką Brytanią – również przemawia na korzyść państw o krótszym tygodniu pracy.

Wpływowi krótszego tygodnia pracy na produktywność chce się przyjrzeć gmina Göteborg w Szwecji. W ramach eksperymentu pracownicy urzędów będą przebywać w miejscu zatrudnienia godzinę krócej niż zwykle. Zwolennicy eksperymentu liczą, że pracownicy wykonają w ciągu 6 godzin zajęcia, które zwykle zajmowały im 7 godzin.

Krótszy tydzień pracy mógłby zostać wprowadzony w polskich urzędach i firmach należących do skarbu państwa. Tam byłoby to stosunkowo najłatwiejsze do wprowadzenia. Rozwiązanie, które wypracowała Holandia, może stać się także udziałem innych krajów. Ubolewać należy, że inne państwa są powściągliwe w ograniczaniu czasu pracy. Polacy należą do najciężiej pracujących w Unii Europejskiej, kiepsko u nas z produktywnością, bezrobocie jest wysokie, a młodzi wyjeżdżają za granicę. Skracając tydzień pracy możemy odmienić nasz los.

Autor: Jarosław Stachowski

Źródło: [Nowy Obywatel](#)